

Kieniewicz, Stefan

"Historia prasy polskiej t. 1-2", pod red.
J. Łojka, Warszawa 1976 : [recenzja]

Przegląd Historyczny 68/2, 399-405

1977

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

chrztu przez któregoś z królestwa, a dziewczynki otrzymywały imię królowej. Znany jest przypadek zaangażowania się Ludwiki Marii w spór między Michałem Kazimierzem Radziwiłłem a Lukrecją Marią Strozzi, wdową po Ludwiku Aleksandrze Radziwiłłe, *secundo voto* Kopciową, w którym królowa poparła dawną dwórkę Cecylii Renaty, co poważnie zniechęciło do niej potężnego Radziwiłła. Nie poruszyła autorka jeszcze jednego ważnego problemu — dziedziczenia funkcji dworskich przez poszczególne rody i związku osobowego dworu króla z dworem królowej.

Do dwóch ostatnich rozdziałów pracy też można mieć kilka zastrzeżeń. Dłaczego w podrozdziale „Mężowskie rezydencje Francuzek z dworu królowej” uwzględniono tylko pięć przykładów, przez co zamieszczona w pracy mapa (s. 79) nie jest kompletna. Niechęć do Francuzów wynikała nie tylko z faktu, iż „uważano ich za sprzedawczyków, karierowiczów i zdrajców” (s. 89), ale także stąd, że w latach sześćdziesiątych XVII w., gdy w Rzeczypospolitej wyraźnie nasilała się walka z różnowiercami, na dworze królewskim francuscy i niemieccy protestanci żyli dostatnio, a nawet zdobywali sobie zwolenników wśród Polaków. Ilustracją tego stanu był przebieg sejmiku mazowieckiego w dniu 19 lutego 1665 r., na którym szlachta, dowiedziawszy się, że „tu w mieście [Warszawie] niedawno Francuz jeden Beno, katoliczkę dobrą wzięwszy za żonę namówił ją na swoje odszczepieństwo, namówił potem i dziewczkę —” głośno domagała się wpisania do konstytucji artykułu „żeby dysydentów samych znosić i choć się król jmc bez serwitorów różnych narodów nie obejdzie, żeby przecie dysydentom serwitoraty nie służyły. Na to się wszystka hołota mazowiecka ozwała, głos podniósłszy: ścinać tych poganinów, co to bluźnią Najświętszej Panience”⁶.

Recenzowana praca jest prawie dokładnym powtórzeniem dysertacji doktor- skiej autorki, brak w niej jedynie 8 tabel stanowiących ilustrację do związków Francuzów z Warszawą, z dworem i stosunków francusko-polskich. Autorka zrezygnowała także z zamieszczenia rozbudowanego aparatu przypisów, przez co praca zyskała charakter zarysu popularyzatorskiego, obliczonego na szerokiego odbiorcę.

W sumie stwierdzić należy, iż praca Bożeny Fabiani nie stanowi wyczerpu- jącej, gruntownej monografii dworu Ludwiki Marii, a raczej tylko pierwszą jej próbę, w której na baczną uwagę historyka zasługuje podjęcie rekonstrukcji jego składu osobowego — niezwykle cenne dzięki wykorzystaniu warszawskich ksiąg parafialnych.

Andrzej Rachuba

Historia prasy polskiej, pod red. J. Łojka, t. I: *Prasa polska w latach 1661—1864*, t. II: *Prasa polska w latach 1864—1918*, PAN, Instytut Badań Literackich Pracownia Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego, PWN, Warszawa 1976, s. 414, 360.

Wielkie i potrzebne przedsięwzięcia naukowe, podejmowane z konieczności w zespołach, są też na ogół kłopotliwe i niewdzięczne. Prawdziwe zgranie wszystkich współpracowników rzadko kiedy daje się osiągnąć; im bardziej zaś pionierską jest podjęta praca, tym łatwiej o potknięcia, które zaraz wychwyci krytyka. Redakcja temu może pocieszać się, że owoc jej trudu, jakkolwiek niedoskonały, zostanie i tak rozchwytyany i spożytkowany.

⁶ AGAD, Archiwum Radziwiłłów dz. V, nr 10033: Szczęsny Morsztyn do Bogusława Radziwiłła, Warszawa 22 lutego 1655.

Ze obszerniejszy zarys dziejów prasy polskiej był od dawna potrzebny ogółowi historyków nowożytnych, tego nie trzeba dowodzić. Że do jego opracowania była powołana Pracownia Dziejów Czasopiśmiennictwa Polskiego IBL, to rozumie się samo przez się. Że dwa pierwsze tomy owej próbnej syntezy ukazały w siedemnastym roku istnienia placówki, to też nie zdaje się terminem nadto wydłużonym. Tom trzeci zbiorowego dzieła, sięgający roku 1944, podobno się wykańcza; na czwarty i najtrudniejszy wypadnie zapewne poczekać.

Szmat dziejów, sięgający od początków prasy polskiej aż po koniec doby rozbiorowej opracowało dziesięciu autorów¹. Większość ich rozporządzała już monograficznym dorobkiem w zakresie historii czasopiśmiennictwa, ale też każdy musiał choć trochę rozszerzyć znaną sobie tematykę, ażeby sprostać nałożonemu zadaniu. Lwią część zadania: od „Merkurjusza” (1661) po „Gazetę Narodową w Zakrocymiu” (1831) wziął na siebie redaktor całości J. Łojek. Zabór rosyjski opracowali E. Tomaszewski, Z. Kmieć i A. Garlicka; Galicję — I. Homola i J. Myśliński; zabór pruski — W. Jakóbczyk i T. Cieślak; emigrację — S. Kalembka i A. Paczkowski. W sumie na czasy przedrozbiorowe przypada 7,7% objętości obu tomów, na odcinek 1795—1864 — 49%, na okres powojenny — 43,3%. Okres 1815—1918 w rozbiu na zabory daje następujące stosunki: zabór rosyjski 45%, austriacki 21%, pruski 10%, emigracja 24%. Proporcje te nie dziwią, jakkolwiek powinny martwić: stan naszej wiedzy o Galicji, a zwłaszcza o Poznańskiem, wciąż nie nadąża za rozwojem badań nad Polską Centralną.

W rozważaniach niniejszych muszę niestety pominąć odcinek przedrozbiorowy, który przeczytałem z zainteresowaniem, ale którego nie umiem ocenić kompetentnie. Wiek XIX został rozbity na dwa tomy, ale z odmiennymi cezurami dla każdej z dzielnic Polski: 1858 dla Poznańskiego², 1864 dla Królestwa, 1866 dla Galicji, 1870 dla Śląska, Pomorza i Mazur, 1878 dla emigracji. Te rozbieżności dałyby się uzasadnić, choć osobiście zaliczyłbym galicyjskie „Ognisko” (1865) i „Hasło” (1866), omówione w tomie I, już do okresu powojennego. Przyznałbym za to rację W. Jakóbczykowi, który omówienie swe prasy poznańskiej zaczął od r. 1815, mimo iż J. Łojek o 150 stron wcześniej już raz omówił okres 1815—30. Natomiast historię prasy Wielkiej Emigracji zamknąłbym w tomie I na roku 1870. S. Kalembka w swym krótkim rozdziałku: „Schyłek prasy emigracyjnej po r. 1870” zapuszcza się aż do I wojny światowej, podczas gdy jego kontynuator A. Paczkowski zaczyna i tak swój rozdział w tomie II od r. 1871. Również o „Echu z Polski” (Nowy York 1864—5) mówią obaj autorzy, i to nie zawsze zgodnie z sobą. Paczkowski zajmuje się nie tylko pismami polskimi, wychodzącymi w Ameryce i na zachodzie Europy, ale także wydawanymi w Berlinie, Wiedniu i w Cesarstwie Rosyjskim, mimo że te organy są bliżej powiązane z czasopiśmiennictwem krajowym niż ze sprawami emigracji zarobkowej. W rezultacie petersburski „Kraj” został omówiony dwukrotnie: II 38—40, 253; podobnie „Dziennik Kijowski” i „Dziennik Petersburski”: II 98—100, 254—7; podobnie „Kurier Polski”, wydawany w Wiedniu: II 167 i 265. „Gazetę Robotniczą” omówił naprzód E. Cieślak, gdy po r. 1901 ukazywała się w Katowicach, II 211, zaś wcześniejsze jej berlińskie dzieje od r. 1891 znajdujemy u A. Paczkowskiego, II 262. Historia prasy polskiej w czasie I wojny światowej, tak ściśle powiązana i warta porównywania, znalazła się w rozbiu w rozdziałach J. Myślińskiego (Galicja), Z. Kmieć i A. Garlickiej (Królestwo do 1915), A. Garlickiej (Królestwo pod okupacją niemiecko-austriacką) tudzież A. Paczkowskiego (Rosja, Wiedeń, Europa zachodnia).

¹ Jedenasty jest autor bibliografii, Andrzej Notkowski.

² Pomyłkowo więc trafiła do tomu I ilustracja 74, strony tytułowej „Dziennika Poznańskiego” z 1863 r.

Cieszyniacy zaprotestują zapewne przeciwko zamieszczeniu dwu poświęconych prasie cieszyńskiej paragrafów (I 246, II 172) w rozdziałach zatytułowanych: Prasa polska w Galicji, do której przecie Cieszyn nie należał. Albo więc trzeba zmienić tytuły rozdziałów na: Prasa w zaborze austriackim, albo — co zdaje mi się bardziej uzasadnione — omówić sprawy cieszyńskie łącznie ze Śląskiem pruskim, jako że prasę obu tych regionów łączyło wiele podobieństw, a nawet związków personalnych. Formalnie rzecz biorąc, nie należy też do Galicji prasa wolnego miasta Krakowa.

Krótką przedmowa J. Łojka w tomie I nie określa bliżej, jak chce rozumieć zamieszczone w tytule hasło: Prasa polska. Samo pojęcie prasy, zwłaszcza w jej początkach, było cokolwiek płynne. Autor zaczyna narrację I 11 od nieperiodycznych gazetek drukowanych, niżej zaś, I 19, wspomina o „gazetach pisanych”, tak charakterystycznych dla XVIII wieku. Z chwilą jednak ukazania się pierwszych gazet drukowanych i periodycznych (choćby efemeryd) przestaje interesować się tymi wstępnymi formami, z których wyłoniła się właściwa prasa, a które przecie współistniały z nią dosyć długo. Wydaje mi się, iż „gazetom pisanym” należało się w tym opracowaniu chociażby parę stron — tym więcej, że w dalszych częściach pracy uwzględniono kilka takich wydawnictw, powielanych ręcznie: „Wesz” (Kraków 1835), „Dziennik Emigracji” (Szumia 1850), „Głos Więźnia” Warszawa 1879), Trafiła też do tomu wydawana w Hotelu Lambert „Correspondance du Nord—Est”, która jakkolwiek drukowana i periodyczna, nie była gazetą, ale biuletynem agencyjnym.

W sposób milczący wyłączone z pojęcia prasy wszystkie roczniki, chociaż zdaje mi się rzeczą umowną, czy periodyczność ma się zaczynać od dwunastu, od sześciu, czy dopiero od trzech miesięcy. Upomniałbym się jednak o pominięte całkowicie tzw. noworoczniki, które formalnie periodycznymi nie były, mimo że ukazywały się, niekiedy przez parę lat z rzędu, pod tym samym, lub innym tytułem, jako dzieło tej samej grupy autorów. W pierwszej połowie XIX wieku noworoczniki były ważną i cenną namiastką czasopisma literackiego, niektóre spośród nich, jak „Melitele” i „Ziewonia”, znalazły trwale miejsce w dziejach kultury polskiej — i zupełne ich przemilczenie, tylko z powodu braku numeru bieżącego, wydaje mi się krzywdzące. To samo tyczy się kalendarzy, wydawnictw jak najbardziej periodycznych i spełniających różnorodne funkcje, podjęte następnie przez prasę, aż po wiek XX. Kalendarze polskie zasługują, to pewne, na oddzielne opracowanie, lecz jakaś wzmianka o nich należała się i przy prasie³.

Co oznacza zamieszczony w tytule przymiotnik: Prasa polska? Z treści obu tomów można wyciągnąć wniosek, że dzieło zajmuje się prasą wydawaną na ziemiach polskich, w dowolnych językach, jak również wydawaną przez Polaków poza Polską, w języku polskim, lub innym⁴. Zasady tej nie przestrzega się konsekwentnie. Łojek uwzględnia prasę niemiecką, wydawaną w zaborze pruskim przed 1830 r., ale Jakóbczyk i Cieślak pomijają ją całkowicie, chociaż wymieniają „gadzinówki”, wychodzące w języku polskim za pieniądze rządowe. W sposób wystarczający omówiono prasę niemiecką wydawaną w Warszawie, Krakowie i Lwowie, a także rosyjską w Warszawie. Znacznie słabiej wygląda omówienie prasy żydowskiej, zwłaszcza warszawskiej (niespełna stroniczka) — są tu luki i niedokładności. O prasie ukraińskiej we Lwowie jest 13 wierszy w tomie I i nieco więcej niż strona w tomie II. Albo należało stwierdzić, że prasa ukraińska

³ Ilustracja 79 w tomie II przedstawia jednak stronę tytułową „Kalendarza dla wszystkich” z 1899 r.

⁴ E. Cieślak mimochodem wspomina (I 263) o pismach „przynależnych do historii prasy polskiej z racji ukazywania się w języku polskim lub reprezentowania interesów ludności polskiej”. Niektóre pisma omawiane w dziele nie mieszczą się w tej definicji.

w ogóle nas nie interesuje, albo uwzględnić ją w szerszym zakresie, jako część składową publicystyki lwowskiej, bez której i polska prasa wychodząca we Lwowie trudna jest do scharakteryzowania.

Jak dalece wyczerpujące jest omawiane opracowanie? Wolno, jak się zdaje, zakładać, że powinna była znaleźć się w nim chociażby krótka wzmianka o każdym czasopiśmie polskim. Za sprawdzian służyć mogą zamieszczone w obu tomach, bardzo staranne indeksy tytułów prasowych. Są jednak luki w indeksach; porównując np. indeks tomu I z podobnym indeksem tytułów czasopism w cennej monografii J. Łojka, „*Studia nad prasą i opinią publiczną w Królestwie Polskim 1815—1830*”, stwierdzamy, że opracowanie syntetyczne, pióra tegoż samego autora, uboższe jest od opracowania monograficznego o kilkanaście pozycji. Można by się o to nie spierać, gdyby wśród czasopism pominiętych nie znalazły się także „*Astrea*” i „*Themis Polska*”, jak również większość organów pozawarszawskich. Nawiasem mówiąc, w rozdziale dotyczącym Księstwa Warszawskiego nie wspomniano nawet o „*Korespondencji w materiałach obraz kraju rozjaśniających*”, choć dokumenty te, tak ważne dla poznania ideologii polskiej lewicy, drukowały się w dodatku do „*Gazety Warszawskiej*” 1807 roku. W dalszej części tomu I została przeoczona „*Jutrzenka*”, warszawski organ „*Polaków wyznania mojżeszowego*” z lat 1861—62, wyjątkowe świadectwo polsko-żydowskiego zblżenia. Biorąc z kolei do ręki indeks tomu II porównałem go z indeksami tytułów czasopism w dwóch wydawnictwach pamiętnikarskich: L. Krzywickiego i B. Limanowskiego. W ten sposób wykryłem w dziele „*Prasa polska*” brak około trzydziestu tytułów. Niektóre są zapewne mniejszego znaczenia, ale są wśród pominiętych, tak głośne jak antysemitka „*Rola*” J. Jeleńskiego, jak nielegalne „*Gawędy Robotnicze*” (Warszawa 1881, na powielaczu) jak „*Tygodnik Powszechny*” (Warszawa 1891), pierwsze w Polsce legalne pismo socjalistyczne, jak zasłużony „*Korespondent Płocki*”, jak „*Tydzien*” J. I. Kraszewskiego (Drezno 1870), jak „*Polnische Blätter*” (Berlin 1915), redagowane z nerwem przez W. Feldmana. Paryski „*Bulletin Polonais*” z lat 1875—1914, tak cenny przy kwerendach biograficznych, został wzmiankowany, ale wyłącznie w tomie I.

Minimum informacji, jakich oczekujemy od historyka czasopiśmiennictwa, obejmuje miejsce i czas ukazywania się omawianego organu, skład redakcji, objętość, układ i zawartość, oblicze ideologiczne. W miarę możliwości spodziewamy się także danych o budżecie, nakładzie i kolportażu pisma. Bardzo wiele materiałów tego typu znajdujemy w omawianych dwóch tomach. Z uznaniem i podziwem trzeba pokwitować umiejętność poszczególnych autorów w ustalaniu nakładów, dochodów i deficytów bardzo wielu dzienników i periodyków, w różnych momentach ich egzystencji. Dane te zostały gdzieś ujęte tabelarycznie, co uczyniło przejrzystym obraz rozwoju czasopiśmiennictwa poszczególnych dzielnic. Oczywiście korzystając z tych tablic nie należy nadmiernie sugerować się liczbami; tak np. mnogość tytułów nie zawsze świadczy o bujnym rozwoju prasy, jeżeli wchodzi w grę efemerydy. Jedna „*Biblioteka Warszawska*”, wychodząca lat 70, więcej znaczy, aniżeli sześć kolejnych „*Pamiętników Warszawskich*”, z których żaden nie przetrwał dłużej niż lat kilka. Nie o wszystkich też czasopismach dowiadujemy się wszystkiego, co istotne; niekiedy nie sprawdzono nawet rzeczy stosunkowo prostych, jak objętość pisma i wysokość prenumeraty. Niewiele dowiadujemy się o ogłoszeniach, ich rodzaju, ilości i cenie, nie dosyć, szczególnie w tomie I, o bazie technicznej drukarni. Zwłaszcza zaś brak obserwacji o zapleczu materialnym prasy codziennej i tygodniowej, np. o jej powiązaniu w Warszawie z firmami drukarskimi i księgarskimi, podczas gdy galicyjska i poznańska prasa żyła głównie z subsydiów ziemiańskich. Są wzmianki o cenzurze, ale nie dosyć konkretne; warto było ukazać na przykładach, jak redaktorzy umieli omijać jej

zakazy i jak publiczność uczyła się czytać między wierszami. Można spierać się oczywiście o rozmiary miejsca poświęconego tym, a nie innym pozycjom. Kmieciak np. rozpisuje się o „Kurierze Warszawskim” i „Słowie”, zaś z „Kurierem Porannym”, bardziej może oryginalnym dziennikiem, załatwia się w kilkunastu wierszach. Rozdział o prasie galicyjskiej okresu powstania styczniowego (I 240) należało zacząć od omówienia „Głosu”, jako najwcześniejszego z powstających wówczas czasopism, którego śladem idą: „Dziennik Polski”, „Gazeta Narodowa” itd. W tomie I 240 n. mamy kolejność odwrotną.

Ze spraw pomniejszych: Abramowicz, rodowity Polak (I 127), miał na imię Ignacy nie Iwan, był zaś oberpolicmajstrem, nie policmajstrem. Imprezę prasową Henryka Rzewuskiego z 1851 r. (I 128 n.) oceniać trzeba na tle „Mieszanin obyczajowych” Jarosza Bejły, wcześniejszych o dziesięciolecie. Zaszargowały one tak dalece opinie o redaktorze, że przesądzały z góry o fiasku jego dziennika. Historię tzw. „wojny żydowskiej”, opowiedzianą (I 145 n.) za K. Bartoszewiczem, należałoby skonfrontować z ustaleniami A. Eisenbacha. Za mił uznać należy rzekome wpływy żydowskiej burżuazji w sferach rządowych Warszawy i Petersburga. Skoro E. Tomaszewski wspomina o petersburskiej pentarchii (I 163), powinien by wyliczyć jej pięciu uczestników; należał do niej, obok zacytowanych Grabowskiego, Hołowińskiego, Przecławskiego i Rzewuskiego także Ludwik Szyrmer. Jakże można mówić o osłabieniu represji na ziemiach litewsko-ruskich po powstaniu listopadowym (I 157) gdy nasilają się one, w związku z konarszczyzną, właśnie pod koniec lat trzydziestych! Nie był to również okres „osłabienia pozycji caratu” (I 159) — apogeum jego międzynarodowego znaczenia przypada na lata 1833—1851. „Roczniki Gospodarstwa Krajowego” (I 179) zdobyły sobie mocną podstawę finansową, odkąd abonowali je z urzędu członkowie Towarzystwa Rolniczego. O „Zwiastunie Ewangelickim” (tamże) należało powiedzieć, że był to organ gminy ewangelicko-augsburskiej. Prasa tajna pojawiła się przed wybuchem powstania styczniowego nie „na tle powszechnego rozczarowania społeczeństwa Królestwa, gdy zawiodły nadzieje na oczekiwane reformy wewnętrzne” (I 187) — ale jako wtórny już etap potężniejszego ruchu narodowego, kiedy spiskowcom przestały już wystarczać wydawane dorywczo ulotki. Z ulotkami też należy powiązać omówienie galicyjskiej „prasy dla ludu” 1848 roku (I 227). Ówczesne periodyczne wydawnictwa stanowiły tylko drobny fragment masowej akcji ulotkowej. Krakowski „Czas” przetrwał okres reakcji nie dzięki „rozbudowanej stronie informacyjnej, wysokiemu poziomowi artykułów”, itd. (I 232), a dzięki swej konserwatywnej orientacji. Niżej (I 244) należałoby dokładniej określić zygakowatą linię „Czasu” w okresie powstania styczniowego. Zaliczony do „młodych” Dzierzkowski (I 236) miał w omawianym tu czasie lat 47. „Gazeta Narodowa” zdobyła sobie popularność (I 241) przede wszystkim afirmowaną tendencją niepodległościową. Platon Kostecki, typowy *gente Ruthenus natione Polonus* nie da się zaliczyć do Ukraińców (tamże). Krakowskiej „Kroniki” z lat 1863—4 nie można nazywać „zachowawczą”, stała bowiem na lewo od „Czasu” (I 245) „Echo Miast Polskich” (I 319) znaczną część rozważań poświęcało kwestii żydowskiej. „Wojnow” to pseudonim Sazonowa — w tekście (I 326) Wojnow i Sazonow występują jako dwie różne osoby. „Przegląd Rzeczy Polskich”, jak mi się wydaje, został zamknięty przez policję francuską (I 535) właśnie w następstwie wybuchu powstania. Być może polska prasa emigracyjna po 1864 r. była bogatsza od upadającej wówczas rosyjskiej (I 339). To nie zmienia faktu, iż żaden z polskich organów na zachodzie nie mógł równać się z „Kołołołem” pod względem dziennikarskiego poziomu i rozgłosu. Brukselska „Polska”, „Ephémérides Polonaises” i „La Pologne”, wydawane w latach 1863—4, (I 342—3) należą jeszcze do okresu powstania styczniowego i pasowałyby raczej do poprzedniego paragrafu.

„Wytworny lokal” Kuriera Warszawskiego na pierwszym piętrze domu Krakowskie Przedmieście 44! Dom nosił numer 40, była to obskurna rudera, zajęta w całości przez „Kurier” i ciągnąca się długimi oficynami od Krakowskiego ku Skarpie. „Wieś i Dwór”, „Wieś Ilustrowana” (II 86) to snobistyczne czasopisma, przeznaczone dla ziemiaństwa. Nie „Rolnik i Hodowca” (II 101), lecz „Jeździec i Hodowca”. Tamże na s. 111 czytamy, że „w porównaniu z 1904 r. globalny nakład dzienników warszawskich w 1909 r. znacznie się obniżył”. Lecz zamieszczona powyżej tabelka mówi coś wręcz przeciwnego. Spolszczenie Uniwersytetu Krakowskiego nastąpiło w latach 1861—70, lwowskiego zaś w latach 1867—71 (II 115). Anachroniczna jest (tamże) nazwa obozu „liberałowie—demokraci”. Wchodzące w grę ugrupowanie galicyjskie wolno nam zaliczać do liberałów, lecz oni sami określali się jako demokraci, zaś podwójnej nazwy nikt nie używał. Przesadą jest też twierdzenie, jakoby galicyjska endecja wygrała wybory 1907 r. (tamże), uzyskała bowiem 16 mandatów na 105 — co prawda więcej niż konserwatyści. Gdy mowa o austriackim prawie prasowym (I 117), warto było przypomnieć obyczaj „immunizowania” skonfiskowanych artykułów, poprzez symboliczne składanie egzemplarza na trybunie parlamentu w Wiedniu. Pozwalało to na przejście do porządku nad każdą konfiskatą. Przemilczany został w tym tomie znakomity założyciel „Słowa Polskiego”, Stanisław Szczepanowski.

Kraków liczył w 1910 r. „przeszło 90% ludności polskiej” (II 134) tylko dlatego, że statystyka austriacka nie знаła narodowości żydowskiej i większość Żydów wpisywała w ankietach narodowość polską. Do wyznania mojżeszowego przyznawało się w tymże 1910 roku 22,3% mieszkańców Krakowa. „Centrum” — to nie „skrajny odłam podolaków” (II 142), ale grupa stojąca na pół drogi między skrajną prawicą a endecją. Tamże twierdzenie, że prasa demokratyczna „reprezentowała dobry poziom w zakresie felietonu kulturalnego” budzi lekką wątpliwość, gdy przypomnimy sobie słynny felieton Prokescha w „Nowej Reformie” o premierze „Wesela”.

Sporo nazwisk przekreślonych w druku trafiło w zniekształconej formie także do indeksu: w tomie I Nieszkoć, zamiast Nieszokoć, Lacanssade zamiast Lacauzsade, Peddnéja zamiast Pechméja, Czarniecki zamiast Czernicki. W tomie II Alfred Szczepanowski zamiast Szczepański, Lenartowicz zamiast Lorentowicz, Niemojowski zamiast Niemojewski. Nie „Koloniarz w Galicji” Dobrzańskiego (II 12) lecz „Koroniarz w Galicji” Lama. Tamże Kazimierz, nie Adam Chłędowski.

Wspominając o upadku tego czy innego pisma autorzy starali się zwykle określić jego przyczynę: brak poczytności, lub inne trudności finansowe, niedobry klimat polityczny, szykany cenzury itp. Niekiedy są to wyłącznie przypuszczenia, nie poparte przekazem źródłowym. W tych wypadkach lepiej wstrzymywać się z hipotezami, gdyż o zwinięciu czasopisma decydować mogły najróżniejsze okoliczności, których ślad nie zawsze się dochował. Na ogół w tekście naszym opis przeważa nad refleksją: autorowie charakteryzują kolejne dzienniki, tygodniki i miesięczniki, mniej miejsca poświęcają uwagom ogólnym. Wyjątek stanowi pogłębiony rozdział J. Myślińskiego o prasie polskiej w Galicji autonomicznej — trafiają się tu jednak powtórzenia pomiędzy dwoma działami, z których jeden klasyfikuje prasę według typologii, drugi zaś — według kierunków politycznych. U Myślińskiego znalazł się też mały akapit (II 176) porównujący kierunki rozwoju prasy w poszczególnych zaborach. Brak porównawczego elementu jest chyba głównym niedostatkiem dzieła, które powinno by nam też ukazać rozwój prasy polskiej na tle jej współczesnego rozwoju w państwach zaborczych, w innych krajach ujarzmionych, a także na zachodzie Europy. Szłoby tu nie tylko o przesłedzenie zapożyczeń, ale też o zorientowanie się, czy polskie dziennikarstwo dawało sobie lepiej, gorzej, a może inaczej, radę z problemami, które występowały

w krajach sąsiednich. Podsumowania takiej pracy zespołowej powinny by się znaleźć w zakończeniu każdego tomu, lecz zakończeń tych w ogóle brak. Może przyniesie je tom III lub IV?

Wydawnictwo nie poskąpiło ilustracji — na wkładkach poza tekstem, znajdujemy dobre, czytelne facsimilia 224 stron tytułowych dzienników i periodyków. Jest to ozdoba tekstu, która mogłaby go też wzbogacić, gdyby autorowie współpracowali ściślej z ilustratorami. Charakteryzując układ czasopisma, czcionkę, winiętę itp. autor mógłby przecie odwoływać się do ilustracji i na odwrót: podpis pod ilustracją nie musi ograniczać się do powtórzenia nazwy i daty czasopisma (i tak widocznej na zdjęciu), lecz może również wskazywać na jakieś jego charakterystyczne cechy⁵. Nie szkodziłoby m.in., w miarę możliwości, wskazanie autora figurującego na zdjęciu artykułu, zwłaszcza jeżeli wchodzi w grę wybitny dziennikarz. Te i podobne rady może dadzą się zużytkować przy następnym wydaniu książki. Zważywszy niski nakład 3000 egzemplarzy, reedycja ulepszona i poprawiona okaże się potrzebna już niedługo. Książka na pewno znajdzie pilnych czytelników. Od autorów i naczelnego redaktora będą oczekiwali jeszcze dodatkowego wysiłku, który uczyni z niniejszej syntezy narzędzie pracy w pełni niezawodne.

Stefan Kieniewicz

Peter D. McClelland, *Causal Explanation and Model Building in History, Economics and New Economic History*, Cornell University Press, Ithaca and London 1975, s. 290.

W końcu lat pięćdziesiątych dziejami gospodarczymi Stanów Zjednoczonych zaczęli interesować się ekonomiści, wykształceni w konstruowaniu sformalizowanych modeli i stosowaniu metod ilościowych. Dało to początek kierunkowi poszukiwań, znanemu obecnie pod nazwą „nowej historii gospodarczej” albo „kliometrii”. Zaznaczyć wypada, że ekonomiści ci byli przede wszystkim reprezentantami kierunku neoklasycznego, charakteryzującego się między innymi znacznym stopniem formalizacji i matematyzacji rozważań. Takiej właśnie ekonomii naucza się na amerykańskich uniwersytetach, a z drugiej strony tylko wówczas, gdy twierdzenia mają postać sformalizowaną (tzn. równań lub układów równań) można się kusić o próby ich kwantyfikacji. Jednak ograniczenie ekonomii neoklasycznej polega na tym, że jej aparat pojęciowy da się z powodzeniem (jak dotąd) stosować jedynie do gospodarki, w której dominującą rolę pełnią stosunki rynkowe.

Autor omawianej książki, starając się przedstawić narzędzia nowej historii gospodarczej, a zwłaszcza oświetlić jej założenia ukryte i zwrócić uwagę na ograniczenia nie dające się uniknąć, stanął przed trudnościami metodologicznymi o ogólniejszym charakterze. W rezultacie próby ich przewyciężenia powstała książka, w której wprawdzie nowa historia gospodarcza pełni rolę kluczową, lecz która stała się rodzajem rozprawy poświęconej metodologii historii w ogóle. W pięciu rozdziałach omawia McClelland kolejno ogólne kwestie związane z modelami, teoriami i wyjaśnianiem przyczynowym; wyjaśnienia przyczynowe w historii; wyjaśnienia przyczynowe i konstrukcję modeli w ekonomii; rozumowania kontrfaktyczne w historii, ekonomii i nowej historii gospodarczej i wreszcie wyjaśnienia przyczynowe w nowej historii gospodarczej.

Wszelkie wyjaśnienia, zdaniem McClellanda, zawsze polegają na takim uporządkowaniu faktów emiprycznych, by były one zgodne z jakąś ogólnie pojętą

⁵ Do obowiązków wydawnictwa należało przy każdym facsimile zamieszczenie skali.